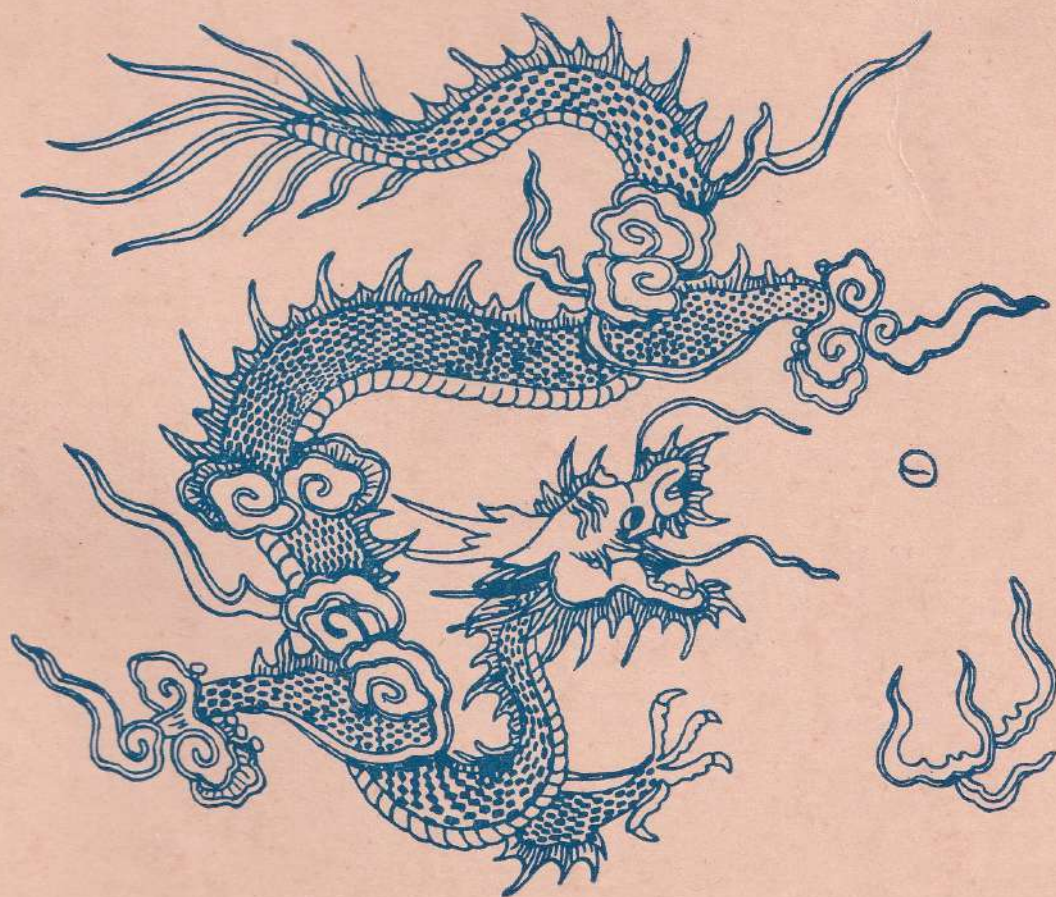


POLSKIE TOWARZYSTWO ORIENTALISTYCZNE

PRZEGLĄD ORIENTALISTYCZNY

Kwartalnik



Nr 2(38)

WARSZAWA

1961

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY

- Mikołaj Melanowicz, *Przyroda w twórczości Hokusai* 123
Wiesław Kotański, *Kilka uwag o środkach zdobniczych w starożytnej poezji japońskiej* 129



- Wiesław Kotański, Kamil Seyfried, *Stosunki kulturalne między Polską i Japonią* 141
Alina Jabłońska, Kazimierz Krakowski, *Z dziejów Polonii harbińskiej* 159

UTWORY LITERACKIE

- Z *Księgi Pieśni* — *Szy King* (z chińskiego przełożyła Marzenna Szlenk) 173
P'u Sung-ling, *Malowana skóra* (z chińskiego przełożyła Halina Smisiewicz-Andrzejewska) 175
Nam Cao, *Chi Pheo* (z wietnamskiego przełożył Ryszard Chmielewski) 181

Z PRACOWNI RĘKOPISÓW ORIENTALNYCH

- Zofia D ubińska, *Z badań nad psalterzami ormiańskimi w języku kipczackim* 203

MATERIAŁY I NOTATKI

- Franciszek Machalski, *Po XXV Światowym Kongresie Orientalistów w Moskwie* 215
Franciszek Machalski, *Wspomnienie o Bazylim Nikitininie* 217
Maria Torowa, *Sinologia na Uniwersytecie im. Iwana Franko we Lwowie* 220
W odwiedzinach u orientalistów Armenii i Gruzji 220

RECENZJE

Z KSIĄŻEK

- Dzieje Chin* (Agnieszka Łobacz) 223
Tadeusz Żbikowski, Konfucjusz (Maria Torowa) 224
Sprawiedliwe wyroki sędziego Pao-Kunga (Mieczysław J. Künstler) 225
Pa Cin, Gdy bogowie odchodzą (Mieczysław J. Künstler) 226
Irys, Opowiadania japońskie (Mikołaj Melanowicz) 227
Księga papugi (Franciszek Machalski) 230
A. G. Abramjan, Rukopisnyje sokrowiszcza Metenadarana (Edward Tryjarski) 231

Z CZASOPISM

- NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE 232
235

KRONIKA

Z ruchu naukowego na polu orientalistyki

Sprawozdanie z działalności Sekcji Orientalistycznej Komitetu Nauk Filozoficznych PAN za rok 1960

MALOWANA SKÓRA

Tego dnia Wang Szeng z T'ai-juan wyszedł z domu bardzo wcześnie. Droga była samotna dziewczyna, trzymając w ręku płaszcz z kapturem. Przyjrzał jej się, wydała mu się bardzo piękna. Ogarnęło go uczucie wielkiego podniecenia.

Usiłował nadążyć jej krokom, po prostu zaczął ją gonić. Gdy tylko się z nią zrównał zapytał, co robi samotnie na drodze o świcie.

— Szukam spokoju. A w ogóle po cóż te zbędne pytania?

— Odpowiedz mi proszę, co cię gnębi, może będę mógł ci pomóc?

— Mam bardzo chciwych rodziców — powiedziała — sprzedali mnie jako nałożnicę pewnemu Czu-menowi. Jego pierwsza żona jest bardzo zazdrosna. Ubliża mi od rana do wieczora i robi awantury. Nie mogę już dłużej tego znosić. Postanowiłam uciec stamtąd.

— Dokąd? — zapytał.

— Skądże ja to mogę wiedzieć, nieszczęsna?

— Wiesz, niedaleko stąd jest mój nędzny dom. Przestań więc się trapić, chodźmy tam.

Zgodziła się z radością. Szeng odebrał od niej płaszcz i razem poszli w kierunku domu. Była tylko niespokojna i pytała, czy ma dużą rodzinę i kto jest w domu.

— Pójdziemy do mego gabinetu — proponował.

Cieszyła się, że to będzie doskonale, że będzie jej tak samo dobrze jak zazdrosnej żonie.

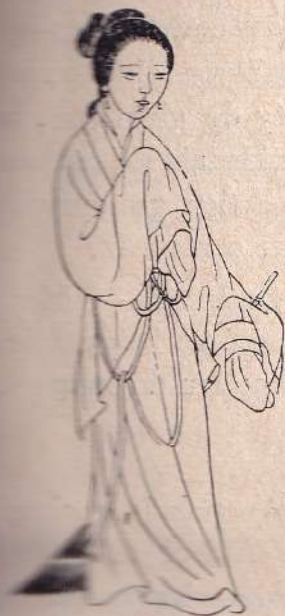
— Trzeba tylko zachować tajemnicę — prosiła. — Nikomu ani słowa.

Szeng przyrzekł jej to solennie. W domu położyli się razem.

Przez kilka dni udało się Szengowi utrzymać tajemnicę przed domownikami. Potem jednak nie wytrzymał i zwierzył się żonie. Żona jego Czung powiedziała mu, że to na pewno jest prostytutka i radziła ją szybko przepędzić z domu. Szeng nie chciał jednak nawet o tym słyszeć.

Jednego dnia Szeng poszedł na plac targowy. Spotkał tam pewnego mędrca, który bacznie mu się przyjrzawszy, wypytywał z przestachem, co się z nim dzieje, że tak strasznie źle wygląda. A kiedy Szeng milczał zdumiony, spytał:

— Widać na tobie działanie jakichś złych mocy. Czemu nic nie odpowiadasz?



Szeng opowiedział mu o spotkanej kobiecie. A gdy się żegnali, mędrzec wypowiedział przestrożę:

— Powiem ci prawdę starą jak świat. Człowiek zawsze dawał się zwodzić. Śmierć jest niekiedy tuż przy nim, a on z tego nie zdaje sobie zupełnie sprawy.

Początkowo Szeng nie pojął znaczenia słów mędrca, ale kiedy zaczął je rozważać, obudziły się w nim podejrzenia. Uświadomił sobie, że było coś dziwnego, nierealnego w spotkanej na drodze kobiecie. Potem jednak przyszła mu myśl, że może mędrzec chciał go zastraszyć i zyskać w ten sposób dla siebie jakąś ofiarę. Kiedy jednak przybył do domu i zastał zamknięte drzwi od swego gabinetu, podejrzenia wróciły. Nie mogąc się dostać do wnętrza rozmyślał, co powinien zrobić. Obszedł dom wokoło. Drugie drzwi były także zamknięte. Wrócił więc pod okno swego gabinetu i chcąc zobaczyć co się tam dzieje, wspiął się na palce. W pokoju był kudłaty diabeł. Miał siną twarz i sterczały mu ostre kły jak zębiska piły. Na łożu leżała rozpostarta skóra ludzka. Demon dzierżąc w łapie pęk różnych pędzli zajęty był malowaniem jej. Po chwili odrzucił pędzle, strząsnął skórę tak jak się to robi z odzieżą i włożył ją na siebie. Przeobraził się w kobietę. Wstrząśnięty do głębi tym, co podpatrzył, Szeng zdołał jeszcze dojrzeć, jak potwór-kobieta układała się na łożu i potem pospiesznie pobiegł w poszukiwaniu mędrca. Nie mógł go znaleźć, wreszcie dopadł go w polu. Padł przed nim na twarz i błagał o ratunek.

— Chcesz, bym go wygnał z twego domu — powiedział mędrzec. — Może to być zarówno dobry jak i zły sposób. Zaczniemy inaczej. Zabić go bałbym się. Chwilowo zawiesz na drzwiach domu łapkę na muchy. Przyjdź potem do świątyni, pomyślimy, co robić dalej.

Szeng wrócił, zawiesił łapkę, a bojąc się wchodzić do swego pokoju, położył się wewnątrz domu. Po kilku godzinach spoza drzwi gabinetu dobiegł jakiś hałas. Posłał żonę, by sprawdziła, co się tam dzieje. Nie minęła długa chwila, gdy w drzwiach zjawiała się spotkana na drodze kobieta. Zobaczyła zawieszoną na drzwiach łapkę i cofnęła się z lękiem. Stała szczerząc zęby. Odeszła nawet, ale tylko na chwilę.

— Chciał mnie nastraszyć ten mędrzec — mruzczała gniewnie — nic z tego, ja i tak wejść. Napluję na ciebie. — To mówiąc zerwała łapkę, połamała na drobne kawałki i wtargnęła do pokoju. Podeszła wprost do łoża Szenga. Rozdarła mu pierś pazurami, obiema rękami wydarła serce i wybiegła. Na krzyk żony Szenga zjawiała się służąca ze świecą. Szeng już nie żył. Z rozdartej piersi lała się obficie krew. Żona cicho łkała.

Rankiem następnego dnia żona poleciła młodszemu bratu Szenga Er-langowi, by poszedł zawiadomić mędrca o tym co się stało. Mędrzec wzburzył się ogromnie.

— To straszne — powiedział. — Diabeł musi być jednak gdzieś w pobliżu.

Poszedł razem z Er-langiem. Kobiety-diabła nie było nigdzie. Mędrzec rozejrzał się wokoło.

— Na szczęście daleko stąd uciec nie mogła — powiedział. Spytał potem kto mieszka w Południowym Pawilonie.

— Mieszka tam niejaki Siao-Szeng — powiedział Er-lang.

— Teraz na pewno ona przebywa u ciebie — zwrócił się mędrzec do Er-langa.

Er-lang wystraszył się bardzo, mówił, że to niemożliwe. Wtedy mędrzec spytał go, czy jest kto w domu, kto by mógł powiedzieć, czy nikt tam nie przychodził.

— Służący poszedł do świątyni — odparł Er-lang — nie wie na pewno, trzeba jednak pójść do domu i zapytać.

Poszedł i po chwili wrócił.

— Rzeczywiście — powiedział — rankiem przyszła jakaś kobieta, starsza. Chciała się zgodzić na służbę do robót domowych. Służący zatrzymał ją. Może tam jeszcze jest.

— Tego się spodziewałem — powiedział mędrzec. Wszyscy udali się do domu Er-langa. Mędrzec zabrał ze sobą drewnianą halabardę. Zdecydowany już co ma zrobić wykrzyknął:

— Teraz ten demon z ludzką twarzą odpowie za wszystko. Ja go wypędzę.

Wewnątrz domu stara kobieta biegała w podnieceniu z pobladłą twarzą. Wyliznęła się na dwór szukając kryjówki. Mędrzec pogonił za nią. Dopadł jej. Upadła na wznak. Ludzka skóra rozdarła się i osunęła. Na ziemi leżał i charczał jak jakaś straszliwa świnia — diabeł. Mędrzec jednym ciosem swej drewnianej halabardy ściął mu łeb. I w tejże chwili ciało potwora zmieniło się w gęsty obłok dymu. Zbity kłęb otoczył miejsce, gdzie leżał diabeł. Mędrzec wziął wtedy naczynie wyrobione z dyni, wyciągnął z niego korek i postawił w sam środek dymu. Rozległ się świst jakgdyby wydmuchiwanego powietrza. Trwało to mgnienie oka. Potem dym zniknął. Mędrzec zakorkował starannie naczynie i wsadził je z powrotem do swej torby. Na ziemi leżała skóra ludzka. Nie brakowało na niej niczego. Wszyscy widzieli wyraźnie: brwi, oczy, ręce i nogi. Mędrzec podniósł skórę i zwinął ją. Chrząściła jak zwijany obraz. Potem, tak samo jak naczynie z dyni, ukrył zwinętą skórę w swej torbie. Wreszcie zaczął się zegnać. Cała rodzina odprowadziła go do drzwi, płacząc i błagając, by przywrócił życie Szengowi. Mędrzec tłumaczył się, że nie potrafi tego dokonać. Wtedy wpadli w jeszcze większą rozpacz, schylili się na kolana i błagali o ratunek. Mędrzec zamyslił się głęboko i odezwał się po chwili:

— Moja wiedza jest płytka. Zaiste nie jest w mej mocy przywrócić życie zmarłemu. Wskażę wam tylko pewnego człowieka, który może będzie umiał to zrobić. Idźcie go poprosić. Musicie jednak wiedzieć o jednym, trzeba mu we wszystkim ulegać, by zechciał pomóc.

Pytali mędrca, co to za jeden, gdzie go mają szukać.

— Jest to ubogi, sparaliżowany człowiek. Czas spędza leżąc w przydrożnym rowie. Spróbujcie go wzruszyć waszą rozpaczą. Pamiętajcie tylko, że to człowiek zupełnie nieobliczalny, bez powodu wpada w straszliwą złość i okropnie wymyśla.

Podziękowali mędrceowi za wszystko, co uczynił dla nich i pożegnali. Ruszyli potem na poszukiwanie tego człowieka. Jak się okazało Er-lang znał go również.

Po jakimś czasie spostrzegli leżącego przy drodze żebraka, wyśpiewującego piosenki. Był tak straszliwie brudny i osmarkany, że budził odrazę. Pokonali obrzydzenie i na klęczkach zaczęli się do niego przybliżać.

— Cóż wy mnie tak kochacie, moi złociutcy — zarechotał żebrak.

Gdy wyjaśnili mu z czym przyszedli, zarechotał znów:

— Umarł człowiek. Jak ja mogę go przywrócić do życia.

A gdy Czeng błagała go pokornie nadal, odezwał się:

— Jakie to dziwne. Umarł człowiek, a wy przychodzicie mnie błagać bym go przywrócił do życia. Czyż wy sobie wyobrażacie, że ja jestem bogiem Jamą?

Gniew począł w nim wzbierać. Chwycił ciężką bambusową łagę i wymierzył ją w Czeng. Wytrzymała cios spokojnie. Nie był to jednak koniec. Żebrak gromadził w ustach zapas śliny, potem rozkaszał się i ogromną masę wypluł w kierunku Czeng. Odezwał się przez zęby:

— Zjedz to!

Czeng stała się purpurowa. Twarz jej wyrażała krańcowe obrzydzenie. Przypomniała sobie jednak pouczenie mędrca. Przewyciężyła wstręt. Wzięła ślinę do ust. Uczuła wtedy, że gardło jej sztywnieje. Zdawało jej się, że oblepiają je jakieś wełniste kosmyki. Przelknęła. Ślina uwięzła gdzieś w piersiach.

Żebrak roześmiał się szeroko:

— Widzę, że mnie kochasz, złociutka!

Wstał potem i nie zważając na nikogo ruszył przed siebie. Poszedł do świątyni. Rodzina Szenga pospieszyła za nim. W świątyni otoczyli go i znów błagali, by im pomógł. Z powodu ciemności panujących we wnętrzu, nie widzieli nic wokół siebie. Chodzili po omacku. Nie otrzymali najmniejszego znaku, co mają robić. Zgnębieni do ostateczności wrócili do domu. Zabrano się do obrządków żałobnych. Zrozpaczona żona wyrzucała sobie, że była taką uległą. Czowała się shańbiona tym, co zrobiła. Szlochając i krzycząc, życzyła sobie śmierci. Domownicy bali się do niej zbliżyć patrzyli tylko z przerażeniem. Ona tymczasem pozbierała wnętrzności trupa. Robiła wszystko, co należy, płacząc straszliwie. Nagle poczuła, że zbiera jej się na wymioty. Gdy odchodziła znad glinianego garnka, mimowoli rzuciła okiem do środka. Dostrzegła na dnie jakąś dziwną płataninę. Wybiegła w popłochu, zaraz jednak wróciła, była bliska omdlenia. W przerażeniu raz jeszcze spojrzała do wnętrza garnka. Leżało tam ludzkie serce.

Gdy je włożyła w rozdartą pierś zmarłego, serce zaczęło się od razu ruszać, jakby podskakiwać. Z wnętrza ciała zaczęło się dobywać gorące powietrze — para gęsta jak dym. Zdumiała się. Obiema rękami pospiesznie złączyła rozerwaną pierś. Trzymała z całej siły. Była jednak bardzo osłabiona i życiodajne powietrze uchodziło ze środka poprzez szczeliny. Urwała kolorową nitkę jedwabną i pospiesznie związała. Zaczęła potem rozcierać ciało zmarłego. Powoli stawało się cieplejsze. Poprawiła mu posłanie. Przez całą noc nie spuszczała zeń oka. Oddychał już nosem. W ciągu dnia ożył całkowicie. Zaczął mówić beładnie jak człowiek wyrwany nagle z głębokiego snu. W pewnej chwili uczuł dotkliwy ból w sercu. Przyj-

rzeźbił się śladom na ciele. Widniała tam blizna wielkości monety. Zdumiony wypytywał swych bliskich. Powiedział potem:

— Jakże niemądry jest świat! Gdy człowieka oślepi dziwność jakiejś rzeczy, dopatruje się w niej piękna, głupiec! Gdy oślepi go szlachetność, tłumaczy ją sobie jako fałsz.

Z chińskiego przełożyła
Halina Smisiewicz-Andrzejewska

